

# Tymoteusz Skiba: Księga Schulza, Księga Lema<sup>1</sup>

„legitymacjonizm” Lema

Korzenie Lemowego mitu Księgi sięgają lwowskiego dzieciństwa, kiedy to Stanisław Lem z pasją tworzył legitymacje. Jak sam stwierdził w *Wysokim Zamku* (1966), stał się wówczas nie tylko artystą wizualnym, ale także pisarzem: „mając lat trzynaście niespełna, stworzyłem, skrzyżowawszy literaturę z plastyką (obydwu wszak trzeba dla kreowania dokumentów), nowy kierunek, mianowicie legitymacjonizm” (*Wysoki Zamek*, s. 100)<sup>2</sup>. Prawdziwe opowieści rodziły się jednak dopiero pomiędzy tworzonymi dokumentami. Tak powstawały całe uniwersa, wraz z niezliczonymi bohaterami uwikłanymi w najróżniejsze historie i intrygi. Wykreowane dokumenty same nie były opowieściami, ale tworzyły te opowieści – niemal tak samo jak znaczki pocztowe w markowniku Rudolfa z *Wiosny Schulza* – przeistaczając się w żywą Księgę.

„na początku była legitymacja”

Również w oczach Lema (tego wspominającego, który mitologizuje wydarzenia z przeszłości) legitymacja stała się odpowiednikiem Schulzowskiej Księgi. Pisana wielką literą, przeistoczyła się w święty traktat, stojący u zarania świata: „założyłem odruchowo, że na Początku była Legitymacja”, która majaczy jako „Wszehdowód osobisty, Najjaśniejszy Papier, ciężki od pieczętujących go czerwonych słońc woskowych, cały w girlandach wielobarwnych sznurów, poczęty *Summis Auspiciis* Chaosu, w którym paragraf i kartoteki krążyły jeszcze w stanie wolnym od Drabiny Służbowej (tej, co w innym kontekście stała się Drabiną do Niebios)”.

Lem, być może świadomie, nawiązał w tym fragmencie do Schulzowskiego mitu Księgi i szczególnego sposobu jej uwznioślenia, charakterystycznego dla autora *Ptaków*. Księga w opowiadaniach Schulza jest świętą relikwią, przedmiotem objawionym przez Boga – o czym wprost przekonuje nas narrator w *Wiośnie*: „otworzyłeś przede mną ten mar-

1 Referat wygłoszony 17 listopada 2018 roku podczas Dni schulzowskich w Gdańsku jest fragmentem rozprawy doktorskiej *Literackie homunkulusy Brunona Schulza, Stanisława Lema i Philipa K. Dicka*.

2 Wszystkie cytaty z *Wysokiego Zamku* pochodzą z edycji: S. Lem, *Dzieła*, t. XIV: *Wysoki Zamek*, Warszawa 2009.

kownik, o Boże, pozwoliłeś rzucić mimochodem spojrzenie w tę księgę łuszczącą się blaskiem, w markownik strącający swe szaty, stronica za stronicą, coraz jaskrawszy i coraz przeraźliwszy [...] To była Twoja żarliwa tyrada, to była płomienna i świetna filipika Twoja przeciw Franciszkowi Józefowi I i jego państwu prozy, to była prawdziwa księga blasku!” (*Wiosna*, s. 223–224)<sup>3</sup>. W utworach Schulza Księga jest nazywana „księgą blasku”, „autentykiem”, „świętym oryginałem” nawet wtedy, gdy jej fizyczne wcielenie jest godnym pożałowania szpargałem, w który zawija się mięso.

W *Wysokim Zamku* Lem przeciwstawia się temu kuszącemu wyobrażeniu boskiej praksięgi (legitymacji), stojącej u zarania istnienia: „odtrącałem od siebie tę pokusę, te rojenia świętokradcze, chętkę łapczywego wdarcia się w Sedno, jak gdybym przeczuwał daremność podobnego zamachu, próby skazanej z góry na niepowodzenie” (*Wysoki Zamek*, s. 100). Opowiada o tym językiem *Sklepów cynamonowych*. „Rojenia świętokradcze z góry skazane na niepowodzenie” to jakby alternatywna wersja opisu eksperymentów Jakuba, nazywanego „herezjarchą” i samotnym obrońcą „straconej sprawy poezji”. Mit Księgi staje się więc rodzajem nowej ewangelii, którą autor *Głosu Pana* zdecydowanie odrzuca.

Pięć lat później, w jednym z opowiadań zbioru *Doskonała próżnia* (1971), Lem wyśmiewa Schulzowski motyw Autentyku ukrytego w formie szpargału. W recenzji *Odysa z Itaki* opisze historię poszukiwań genialnych dzieł sztuki i nauki, prowadzonych przez niejakiego Homera M. Odysa. Według teorii tytułowego bohatera utwory najwybitniejsze i rewolucyjne mają skrywać się w dołach kłocznych szpitali psychiatrycznych, na wysypiskach śmieci, w zbiornikach nieczystości i składach makulatury. W myśl teorii, że im wyższe poniżenie, tym wyższe przyszłe wywyższenie. Dzieła geniuszów ostatnich natomiast, które w żadnym razie rewolucyjne być nie mogą, dzielają najczęściej los schulzowskiego autentyku, „ot, w zabazgranych papierach, którymi handlarki na targowisku owijają śledzie, odczytuje się jakieś teorematy, poematy, a gdy raz pójdą do druku, po chwili ogólnego entuzjazmu wszystko toczy się starą koleją” (*Odys z Itaki*, s. 91) – perypetie tych poszukiwań opisane są z typową dla Lema przewrotnością i dowcipem, o czym zaświadczyć może sam finał utworu, kiedy okazuje się, że olbrzymi projekt Odysa, który zainicjował poszukiwania geniuszów na całym świecie, kończy się odnalezieniem tej najwyższej genialności w osobie samego kierownika projektu – Homera M. Odysa.

Anty-Schulz?

3 Wszystkie cytaty z opowiadań Brunona Schulza pochodzą z edycji: B. Schulz, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1989.

W literackim świecie Lema nie istnieje Autentyk: „tysiące oryginałów... wszędzie, wszędzie, na wszystkich piętrach – i za zamkami, za kombinacjami cyfrowymi, za ryglami. Same oryginały, same jedyne, imię ich milion, a każdy inny” – mówił jeden z bohaterów *Pamiętnika znalezionego w wannie* (s. 31)<sup>4</sup>. Tysięczne kopie stają się obowiązującymi oryginałami. Z tego powodu motyw Księgi rzadko pojawia się w utworach Lema, zastępuje go motyw labiryntowego archiwum lub potężnej biblioteki – rozumianej jako nieskończony zbiór książek i informacji, które dopiero razem (podobnie jak w przypadku legitymacji) tworzą pełnowymiarową opowieść czy obraz danego zjawiska, takiego jak historia cywilizacji, dziedziny naukowe, podróże i odkrycia kosmiczne itp. Dla Schulza natomiast mit Księgi staje się jednym z centralnych motywów, nad którym nadbudowuje on fantastyczne narracje, metaforyczne opisy rzeczywistości i wydarzenia. Lem dostrzega znaczący przyrost książek, które mimo naukowego charakteru często doprowadzają do poznawczego absurdu. Księga czy Autentyk, skupiający w sobie pełnię wiedzy, jest według niego jedynie staroświecką ideą, która musiała zbankrutować w dobie nadprodukcji informacji. Narrator Schulza twierdzi natomiast, że wszystkie te książki są iluzoryczne, gdyż stanowią zaledwie efemeryczną emanację autentycznej Księgi: „wszystkie książki dążą do Autentyku. Żyją one tylko wypożyczonym życiem, które w momencie wzlotu wraca do swego starego źródła. Znaczy to, że książek ubywa, a Autentyk rośnie” (*Księga*, s. 201). Młodego Lema także kusila podobna wizja „Wszechdowodu osobistego, Najjaśniejszego Papieru”, jednak szybko odrzucił tę ideę, uznając ją za dziecinną. Tego samego zdania jest zresztą Jakub u Schulza, który stwierdza, że „w gruncie rzeczy istnieją tylko książki. Księga jest mitem, w który wierzymy w młodości, ale z biegiem lat przestaje się ją traktować poważnie” (*Księga*, s. 196). Dla Józefa równa się to z przyznaniem się do zdrady ideałów, a jego deklaracja odszukania Autentyku jest podjęciem próby poetyckiej „regeneracji pierwotnych mitów”, zakładającej, że słowa (książki) powracają do pierwotnej mitologii (Księgi), o czym Schulz pisał w *Mityzacji rzeczywistości*.

Dla jego bohaterów kreacja jest rodzajem alchemicznej filologii, procesem metaforyzacji zachodzącym w paracelsusowej retorcie. Dla bohaterów Lema tworzenie jest domeną nowych technologii, całkowicie pozabawioną funkcji magicznej, futurologiczną inżynierią, która zastępuje naturalną i nieobliczalną ewolucję. Schulzowscy bohaterowie realizują romantyczną ideę Księgi, którą należy zrekonstruować poprzez ponawiane

staroświecka  
idea pełni

Lem niczym  
Jakub

4 Wszystkie cytaty z *Pamiętnika znalezionego w wannie* pochodzą z edycji: S. Lem, *Dzieła*, t. XIII: *Pamiętnik znaleziony w wannie*, Warszawa 2009.

akty twórcze. Za bohaterami Lema stoi monumentalność bibliotek z niezliczoną ilością pozycji nicujących wszelkie aspekty rzeczywistości, wiedza teoretyczna rozrośnięta aż do absurdu. Sama Księga pojawia się oczywiście u Lema, ale najczęściej jako przedmiot groteskowy, której patos i wzniosłość zostają wyśmiane, czego przykładem jest fragment *Cyberiady*:

„Patrzę, a tu partyturę niosą, nie zwyczajną, lecz księga istna, folią w skórę żbiczą oprawny, jej ogon kutasem kończy się, a do kutasu chustka przywiązana, dla otarcia potu rześistego po finale!” (*Edukacja Cyfrania*, s. 302)<sup>5</sup>.

Zarysowany stosunek do Księgi to w obu przypadkach oczywiście tylko ogólna synteza, a nie panoramiczny obraz wielopoziomowej twórczości omawianych pisarzy. Deklaracje i czyny bohaterów często są wobec siebie sprzeczne. W opowiadaniach Schulza Księga rozpada się, ulega regresji, niczym wszechświat w *Ubiku*: na reklamy dziwacznych środków medycznych, na pisemka pornograficzne i na kartki do owijania mięsa – konsekwencjami takiej degradacji Autentyku są kłęski i niepowodzenia najświetniej zapowiadających się eksperymentów Schulzowskich demiurgów. U Lema natomiast niekiedy okazuje się, że najbardziej dziwaczne książki są jedynym kluczem do objawienia i poznania prawdy.

Jak już wspomniałem, mit Księgi w twórczości Lema wywodzi się z tworzonych w dzieciństwie legitymacji. Dokumenty te mają dla istnienia ludzkiego szczególne znaczenie – nie tylko je sankcjonują, określają status społeczny, zawód i konkretne parametry życia, ale są ostateczną pieczęcią urzędniczą, bez której bycie człowiekiem jest niemożliwe. „Człowiek to jego papiery” – konstatuje w pewnym momencie Kelvin, rozważający uprowadzenie Harey na Ziemię (*Solaris*, s. 191)<sup>6</sup>. W *Pamiętniku znalezionym w wannie*, wydanym w tym samym roku co *Solaris* (1961), przysły historyk ludzkości nie może pojąć tej potężnej siły papierowych dokumentów: „Papier regulował i koordynował wszelkie zbiorowe czynności ludzi, a nadto jeszcze określał, w sposób trudno dla nas zrozumiały, losy jednostek (jako tak zwany «papier osobisty»)” (s. 6–7). Podobną sytuację Lem przywołuje w *Pokoju na Ziemi* (1987), gdzie lewa ręka Tichego, sterowana przez prawą, niezależną półkulę mózgu, ukrywa dokumenty tożsamości po to, aby zniknąć, ukryć się przed niebezpieczeństwem.

Dla Lema tak zwane papiery miały zapewne szczególne znaczenie ze względu na doświadczenia z czasów II wojny światowej. Wówczas posiadanie „dobrych”, czyli „aryjskich” papierów przesądzało nie tylko o ży-

„Człowiek to jego papiery”

5 Wszystkie cytaty z *Cyberiady* pochodzą z edycji: S. Lem, *Dzieła*, t. XV: *Cyberiad*, Warszawa 2009.

6 Wszystkie cytaty z *Solaris* pochodzą z edycji: S. Lem, *Dzieła*, t. III: *Solaris*, Warszawa 2008.

ciu i śmierci, ale także o byciu człowiekiem. Sytuację tę Lem opisuje obrazowo w *Głosie Pana* (1968), we fragmencie zainspirowanym własnymi przeżyciami z czasów wojny, kiedy cudem uniknął śmierci w pogromie we lwowskich więzieniach – „był w grupie Żydów, których najpierw zapędzono do wynoszenia trupów, a następnie nieoczekiwanie puszczone wolno”<sup>7</sup>. W *Głosie Pana* te wydarzenia powracają we wspomnieniach wojennych Rappaporta, który miał zostać rozstrzelany przy murze płonącego więzienia. Rappaport w rozmowie z Hogarthem analizuje zachowanie oficera niemieckiego, nazywanego młodym bogiem wojny:

„– Zrozumiałem to później – rzekł – dzięki innym rzeczom. Jakkolwiek mówił do nas, nie byliśmy ludźmi. Wiedział, że zasadniczo rozumiemy mowę ludzką, ale jednak ludźmi nie jesteśmy, i wiedział to dobrze” (*Głos Pana*, s. 63)<sup>8</sup>.

■ nazistowska  
demiurgia

Ofiary nazistów zostają nie tylko pozbawione człowieczeństwa, ale wręcz przeistaczają się w istoty należące do innej kategorii etyczno-moralnej, których nie można obdarzać litością lub współczuciem. W *Głosie Pana* Lem opisuje niezwykle realną i brutalną nazistowską demiurgię – tworzenie ludzi poprzez ich akty urodzenia i dowody osobiste. Ci, którzy nie przedstawiają odpowiednich dokumentów, mających siłę sprawczą niczym traktaty alchemiczne, przestają być ludźmi. W oczach niemieckich żołnierzy stają się tym samym homunkulusami – dwunogimi, nie-ludzkimi istotami pozbawionymi wszelkiego człowieczeństwa, jak ożywione preparaty w alchemicznym słoju:

„Mógł z nami robić, co chciał, ale nie mógł wdawać się w pertraktacje, bo do pertraktacji potrzeba strony pod jakimś jednym względem chociaż równej temu, kto pertraktuje, a na tym podwórzu był tylko on i jego ludzie. Jest w tym logiczna sprzeczność, zapewne, lecz działał właśnie podług tej sprzeczności, i to dokładnie. Prostszy z jego ludzi wyższego wtajemniczenia nie posiadli, pozór człowieczeństwa, jakim były nasze ciała, nasze dwie nogi, twarze, ręce, oczy, ten pozór zwodził ich nieco i dlatego zmuszeni byli masakrować owe ciała, aby je uniepodobnić do ludzkich, ale jemu takie prymitywne zabiegi już nie były potrzebne” (*Głos Pana*, s. 63–64).

■ fetyszycacja  
papieru

Lem tworzył swoje legitymacje jeszcze przed tragicznymi wydarzeniami, które ukazały mu absurdalność tej fetyszycacji papieru ze stemplami, decydującego o życiu lub śmierci. Przyczyną jego fascynacji był zapewne stojący u zarania „Wszechdowód osobisty, Najjaśniejszy Papier”

7 W. Orliński, *Lem. Życie nie z tej ziemi*, Wołowiec 2017, s. 64.

8 Wszystkie cytaty z *Głosu Pana* pochodzą z edycji: S. Lem, *Dziela*, t. IV: *Głos Pana*, Warszawa 2008.

który Lem traktował, niewykluczone, jako legitymację samego stwórcy. Z czasem ten taumaturgiczny dokument Lema przeistacza się jednak w bezduszną machinę biurokratyczną. Takiej konstatacji dokonuje także Wojciech Orliński: „Lem nie kreślił map, nie wymyślił chyba nawet nazwy dla swojej Nibylandii. Ale wymyślił jej biurokrację”<sup>9</sup>. W prześmiewczy sposób Lem nawiązuje do tego problemu w *Wyprawie piątej A z Cyberiady* (1965), gdzie Trurl tworzy i uruchamia maszynę biurokracji po to, aby pozbyć się kosmicznego intruza, któremu niestraszne były najpotężniejsze „maszyny-straszyny”. Cztery lata przed *Cyberiadą* motyw ten Lem zrealizował w tonacji poważnej w *Pamiętniku znalezionym w wannie* (1961), gdzie totalitarna machina biurokratyczna jest systemowo rozdymana – jako dodatkowe narzędzie szyfrujące. Co ciekawe, jej nieodłącznym elementem (zarówno w *Cyberiadzie*, jak i w *Pamiętniku*) jest popijana wszędzie herbata – będąca u Lema prawdopodobnie nieodzownym atrybutem antypatycznych urzędników Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Lemowy motyw biblioteki, wyrastający z mitu Księgi, także naznaczony jest piętnem mitycznych biurokracji. Wszechogarniająca nauka przerasta własne granice, tonąc w chaosie niezliczonych sporów i nieporozumień. Potęgująca się komplikacja nauki i rozdrobnienie wiedzy poprzez narastające lawinowo teorie i odkrycia nie wpływa korzystnie na postęp cywilizacyjny i rozwiązywanie problemów ludzkości. Przykładem takich paraliżujących bibliotek-potworów jest solarystyka<sup>10</sup>, archiwum encjańskie w departamencie Cielca<sup>11</sup> czy literatura projektu Master’s Voice<sup>12</sup>. Równie przerażająca wydaje się też biblioteka-archiwum z *Pamiętnika znalezionego w wannie* – labiryntową strukturę gmachu pogłębia to, że wszystko jest szyfrem. Niezliczone dokumenty zebrane w archiwach to zatem nie tylko hermetyczne teksty wykorzystujące totalitarną nowomowę, ale także kolejne, nigdy niekończące się szyfry. Bohater krążący po archiwum dosłownie gubi się wśród dziwnych tytułów książek, tworzących obraz jakiejś potwornej quasi-nauki szpiegowsko-denuncjacyjnej. Poza takimi poradnikami jak *Pomoc dla zbieracza własnej winy* można tam odnaleźć prawdziwe kurioza, na przykład *Jak udocześniać transcendentność*. Biblioteka tajemniczego gmachu okazuje się miejscem nie tylko strasznym, ale wręcz wstrętnym i odpychającym:

9 W. Orliński, op. cit., s. 41.

10 Rozrastającą się solarystkę Kelvin określa mianem „kołowrotu hipotez”, labiryntem pełnym ślepych uliczek oraz „drugim oceanem zadrukowanych jałowo papierów” (*Solaris*, s. 170).

11 Lem pokazuje, jak poglądy i różne interpretacje tych samych faktów wpływają na gargantuiczną multiplikację historii, wersji wydarzeń i stanów faktycznych: „Jeśli na planecie jest osiemnaście państw [a to w skali kosmicznej pestka], tylko naiwny oczekiwałby osiemnastu wersji jej spraw wewnętrznych”. Zob. S. Lem, *Dzieła*, t. XXVII: *Wizja Lokalna*, Warszawa 2010, s. 61.

12 Jego „bibliografia przedstawia potężny tom grubości encyklopedii”. Zob. *Głos Pana*, s. 22.

„Długo jeszcze potem całe moje ubranie wydzielalo coraz niklejszy, lecz wyraźny smród, mieszaninę woni tęchnących skór cielęcych, intro-ligatorskiego kleju i spalonego płótna. Nie mogłem się opędzić ohyd-nemu wrażeniu, że zalatują jakąś rzeźnią” (*Pamiętnik znaleziony w wan- nie*, s. 83).

Tym, co łączy wizje Lema i Schulza, jest kategoria groteski. Człowiek zamieniony w wieszak (*Podróż dwudziesta ósma* Ijona Tichego) lub zegar (*Doktor Diagoras*) koresponduje z człowiekiem zamienionym w futro (*Ostatnia ucieczka ojca*) lub dzwonek elektryczny (*Kometa*). Podobnie jest z obrazem świętej Księgi przeistoczonej w poniżony apo- kryf. Bohater Schulza odrzuca Biblię jako „nieudolny falsyfikat” (*Księga*, s. 195) na rzecz starych gazet i szpargałów, pełnych ogłoszeń i anonsów. Wśród nich odnajduje magię Autentyku, z którą zetknął się „gdzieś w zaraniu dzieciństwa” (s. 193). W *Solaris* kluczem do rozwiązania za- gadki gości, tak zwanych „tworów F”, staje się *Mały apokryf* – książka będąca zbiorem pseudonaukowych teorii i „myślowych dziwołagów” (*Solaris*, s. 79). Prawda o oceanie Solaris zostaje ukryta w jednym ze znajdujących się w niej tekstów (tak zwanym raporcie Bertona). Tajemnicę szkatułkowego charakteru rzeczywistości skrywa także *Kosmos jako skrzynia*, książka pominięta przez bohatera *Pamiętnika*. W tekście *Nowa Kosmogonia* (będącym fikcyjnym przemówieniem lau- reata nagrody Nobla) podstawą do przeformułowania obrazu wszech- świata okazuje się teoria ukryta w książce pewnego Greka, wydanej „nadzwyczaj podłe”, w formie zredukowanej niczym homunkulus, bo skróconej o połowę ze względu na koszty, a w dodatku pod dyskredy- tującym szyldem science fiction. Dopieszczone, precyzyjne teorie wszechświata, wydane w luksusowych twardych oprawkach, okazują się pięknym kłamstwem. Kluczem do gnozy staje się słowo w swej poniżo- nej, zredukowanej formie.

Stwarzanie w świecie Schulza, który konsekwentnie nawiązuje do mitu Księgi, odbywa się poprzez opowiadanie. Bohaterowie kreują rze- czywistość podobnie jak sam narrator – poprzez metafory i nagroma- dzenie dziwnego słownictwa, zapożyczonego z różnych dziedzin życia, języków obcych, kultury, nauki i religii. Słowotwórstwo jest tu raczej sensotwórstwem, które powstaje pomiędzy zestawionymi słowami. Wbrew pozorom w utworach Schulza nie odnajdziemy wielu neologi- zmów, w przeciwieństwie do utworów Lema, który często zaskakuje leksykalnymi eksperymentami, zwłaszcza w sferze technologicznej lub socjologicznej, na przykład „intelektronika”, „bystryzacja”, „syntura”<sup>13</sup> itp.

groteska  
łączy

wbrew  
pozorom...

13 Wśród tych neologizmów jest również wiele nazw własnych, którym poświęcono osobne stu- dium: I. Domaciuk, *Nazwy własne w prozie Stanisława Lema*, Lublin 2003.

Reprezentatywnymi przykładami są opowiadania z cyklu *Bajki robotów* oraz *Cyberiada*, gdzie baśniowe fabuły zespolone zostały z technologiczną scenografią<sup>14</sup> – czego wyrazem stają się tak charakterystyczne zbitki słów pochodzące z dwóch różnych światów, na przykład „cyberycerze”. Schulz natomiast nie stwarza nowych słów, gdyż czerpie z mitycznej Księgi – buduje swoje historie z dawnych mitów, z „fragmentów dawnych i wiecznych historii”<sup>15</sup>, podczas gdy Lem patrzy w przyszłość, czego wyrazem staje się filologia futurystyczna – tworzenie nowych słów, mających wyrazić stany i zjawiska przyszłości (co niezwykle zabawnie zostało opisane w *Kongresie futurologicznym*).

filologia  
futurystyczna

To, co w *Wysokim Zamku* Lem nazwał „chętką łapczywego wdarcia się w Sedno”, jest dla bohaterów Schulza jedyną drogą do przewyciężenia państwa prozy, świata-więzienia zamkniętego w sztywnej formie przez okrutnego demiurga. Taką wyzwolenczą funkcję pełni w opowiadaniu *Wiosna* markownik Rudolfa, odsłaniający przed głównym bohaterem różnorodność i bogactwo otaczającego świata.

Atlas ze znaczkami pocztowymi to emanacja Księgi – a zarazem praktyczne narzędzie demiurgiczne. Dla Schulza pisanie staje się rekonstrukcją i odkrywaniem Autentyku, zadaniem, które być może nigdy się nie kończy. Nie bez przyczyny najwierniejszym wyznawcą mitu Księgi czyni Schulz postać narratora, a więc tego, który tworzy kolejne historie. Pisanie książek (opowiadanie) przyczynia się do rekonstrukcji Księgi. Zwykle książki żyją „wypożyczonym życiem” tak samo jak homunkulusy, którym przysługuje jedynie pozór prawdziwej egzystencji. Wtórna kreacja sprawdza się więc do tworzenia książek i człowieczków – bytów z niższej sfery. Bezpośrednia rekonstrukcja wersetów Księgi jest niemożliwa. Proces twórczy odbywa się zatem dzięki wykorzystaniu przepisów splamionych piętnem heretyckiego występku. W istocie okazuje się często jedynie rodzajem jarmarcznej sztuczki, a sama demiurgia – błazeńskim udawaniem. Przedsięwzięcia bohaterów Schulza często są zawieszane i niedokończone. Tak jak Józef nie trafia do sklepów cynamonowych, tak samo Jakub nie tworzy homunkulusa *sensu stricto*, wbrew swojej mocnej zapowiedzi, że: „chcemy stworzyć po raz wtóry człowieka” (s. 138). *Traktat o manekinach*, szumnie nazwany „Wtórą Księgą Rodzaju”, rozpada się na trzy chaotyczne części, a jego autor płacze się i kluczy, zmieniając co chwilę stanowiska pod wpływem oburzonych służących –

Księga =  
narzędzie  
demiurgiczne

**14** Teatralny charakter tych opowiadań Lema (nie w sensie scenicznym, ale właśnie Schulzowskiej maskarady) staje się bardziej oczywisty w kontekście utworów napisanych w tej samej stylistyce, ale w których ta teatralizacja nie zostaje zakamuflowana, jak w fikcyjnej recenzji Alfreda Zeller-manna *Gruppenführer Louis XVI z Doskonałej próżni* (1971).

**15** B. Schulz, *Mityzacja rzeczywistości*, w: idem, *Dzieła zebrane*, t. 7: *Szkice krytyczne*, koncepcja edytor-ska W. Bolecki, komentarze i przypisy M. Wójcik, oprac. językowe P. Sitkiewicz, Gdańsk 2017, s. 49.



pociągających go kobiet, których uwiedzenie zdaje się faktycznym celem zaimprovizowanego przedstawienia. Jest to więc kreacja dwuznaczna, której postulaty sięgają ku ideom rekonstrukcji mitycznej Księgi (tytułowa „Wtóra Księga Rodzaju”), metody sprzeniewierzają się im po drodze poprzez gest wstąpienia w „regiony wielkiej herezji”, a efekty okazują się albo groteskowym niewypałem (jeśli traktować deklarację Jakuba literalnie), albo jedynie częściowo udaną próbą adoracji służących.

Tę samą drogę przechodzi narrator w opowiadaniu *Wiosna*: od fascynacji markownikami, która przeradza się w erotyczną fascynację Bianką, poprzez „falszywą i światoburczą doktrynę” ożywiania figur woskowych, aż po spektakularny upadek rewolucji sobowtórów, której przywódca okazał się uzurpatorem, przemocą naginającym świat i reżyserującym zdarzenia – z taką samą okrutnością, z jaką Jakub chciał kształtować materię.

Lem w swoich utworach odrzuca mit Księgi, a wraz z nim pokusę alchemicznej kreacji, która kusi możliwościami błyskawicznego „wdarcia się w Sedno” – tworząc w jej miejsce fantastyczne biblioteki ogarnięte chaosem. Józef, główny bohater opowiadań Schulza, staje się natomiast zadeklarowanym wyznawcą Księgi, która może nawet nie istnieć inaczej niż jako cel i misja.

Mimo to pewna doza alchemicznej metodologii literackiej także przeniknęła do warsztatu pisarskiego Lema – podobnie jak doktor Frankenstein nie wyzwolił się w pełni spod wpływu alchemicznych traktatów czytanych w młodości, tak samo dorosły Lem nadal ma w sobie coś z chłopca, który z ubrań ojca budował manekiny, wymyślał modele *perpetuum mobile* i tworzył biurokrację fikcyjnych społeczeństw. O opowiadaniach z cyklu *Cyberiada* Jerzy Jarzębski pisał, że „są one eksperymentem przeprowadzonym na języku i literackich formach”, polegającym na „mieszaniu języków, stylów, konwencji literackich, elementów rzeczywistości branych z rozmaitych, kontrastowych dziedzin”<sup>16</sup> – a więc na takiej kombinacji składników, która martwe i wyeksploatowane motywy fantastyki przemienia w arcydzieła literatury, przekraczające granice i konwencje gatunku. Jego wizja literatury była jednak zupełnie inna od wizji Schulza. Mimo alchemicznego słowotwórstwa i literackiej demiurgii, pojawiających się w wielu utworach Lema, daleka mu była koncepcja języka będącego mitologicznymi gruzami, z których pisarze rekonstruują pradawne epepeje.

Metodę tę wyśmiał w *Gigameshu* (1971), fikcyjnej recenzji powieści Patricka Hannahana. Stworzony przez Lema autor, pragnąc przewyższyć Jamesa Joyce’a, zawarł w jednym utworze całą wiedzę ludzkości, wszystkie

kultury, języki i mity. Jego powieść kipi od nawiązań, symboli i transtekstualnych połączeń, które szczegółowo opisuje dołączona do powieści „Wykładnia”, składająca się z osmiuset czterdziestu siedmiu stron. Samo wytłumaczenie tytułu zajmuje siedemdziesiąt stron „Wykładni”, a jedna tylko litera „l”, którą pominięto (celowo) w tytule, ma sto różnych kulturowych i mitologicznych odniesień<sup>17</sup>. Każde słowo powieści jest tryskającą kopalnią wielokierunkowych znaczeń i symboli, w których nie sposób się zorientować. Jak donosi recenzent, nawet przecinki powieści układają się w mapę Rzymu. Lem, przesuając literaturę operującą odniesieniami mitologiczno-kulturowymi do ostatecznych granic, ukazuje jej ślepą uliczkę. Gargantuiczna intertekstualność, monstualna polifonia nie tylko przeistacza dzieło literackie w łamigłówkę, ale wyprowadza literaturę poza sferę człowieka. Tworzeniem nowych „arcydzieł” zająć się będą mogły wyłącznie homunkulusy podpięte do Biblioteki Kongresowej, dysponującej dwudziestoma trzema milionami tomów, a tak skonstruowane książki będą „czytelne tylko dla innych z kolei maszyn cyfrowych, ponieważ żaden człowiek nie jest w stanie ogarnąć umysłem podobnego oceanu faktów i ich relacji”<sup>18</sup>.

gargantuiczna  
intertekstual-  
ność

Schulz miał jednak świadomość, że teoria poezji zawarta w *Mityzacji rzeczywistości* jest utopią, której nie da się spełnić. Sprawa poezji została przegrana. W związku z tym autor *Sklepów cynamonowych* nie rzuca się jak Hannahan na świat cały, gdyż prowadziłoby to do powstania literackiego kuriozum, ale na drobny wycinek rzeczywistości – rodzinę kupiecką z prowincjonalnego miasteczka, której perypetie stają się pretekstem do omówienia problemów daleko szerszych, uniwersalnych i ponadczasowych; i to bez konieczności angażowania odnośników do wszystkich zjawisk kultury, jakie kiedykolwiek miały miejsce na Ziemi. A więc chyba nie miał racji Witkacy, który pisał, że „Gdyby nie zakamar, ale W[ielki] Świat t a k opisać, to byłoby arcydzieło, jakiego pies nie widział, sturba jego suka włań śmierdząca”<sup>19</sup>, a sam Schulz byłby „najgen[ialniejszym] pis[arzem] świata”<sup>20</sup>. Byłoby to zapewne arcydzieło, ale tak samo zrozumiałe i poczytne jak *Finnegans Wake* Joyce’a<sup>21</sup> czy *Gigamesh* Hannahana.

Schulz  
i utopia

17 Ten brak litery „l” to być może aluzja do książki Georges’a Pereca *La Disparition* (1969), w której nie ma ani jednej litery „e” (poza imieniem i nazwiskiem autora).

18 S. Lem, *Patrick Hannahan, „Gigamesh”* (Transworld Publishers – London), w: idem, *Dzieła*, t. VI: *Doskonała próżnia*, Warszawa 2008, s. 35.

19 S. I. Witkiewicz, *List do Mieczysława Choynowskiego nr 9*, w: idem, *Listy II (wol. 1)*, oprac. T. Pawlak, S. Okołowicz, J. Degler, Warszawa 2014, s. 761.

20 Idem, *Listy do żony (1932–1935)*, przygotowała do druku A. Micińska, oprac. J. Degler, Warszawa 2010, list nr 768, s. 198.

21 To właśnie w kierunku *Finnegans Wake* Joyce’a idzie główne uderzenie Lemowej ironii.